



„...tylko prawda zdolna będzie ocalać”

PODOBAŁO się Panu Bogu, że jak rzeźbiarz, malarz, pisarz stanąłem tam, gdzie swykle człowiek kończy, a społeczeństwo rozpoczyna". Tem bardzo znamiennej cytaty Cypriana Norwida, wiele nam mówi o Norwidzie-poecie, chciałoby się powiedzieć wyjątkowo natchnionym, ale także i o Norwidzie — wybitnym myślicielu, ogarniętym niepokojem o losy swojego kraju.

Norwid zna dobrze naród, z którego sam się wywodzi, a wiedza o tym narodzie służyć będzie twórcy „Zwolona” jak gdyby do natchniamiastowych, bardzo jednak już dojrzałych przemyśleń, a z kolei do „przestrogi przed totalitarnymi konsekwencjami skrajnych doktryn i praktyk”.

Poeta uczy mówienia prawdy, choćby była ona gorzka, a nawet okrutna, pełna ironii, ale tylko prawda zdolna będzie ocalać. Napisałem „jak gdyby do natchniamiastowych przemyśleń”, bo przecież u tej miary myśliciela co Norwid wykluczone zostają sądy, które mogłyby uchodzić za skrajne czy krzywdzące. Wszystko bowiem poeta dokładnie rozważył, na dramat naszej historii spojrzął bez uproszczeń, sentymentalizmu i dopiero wtedy — mówiąc językiem Biblii — powiedział: „Tak — tak, nie — nie”. Bo „co ponad to jest, ode złego jest”.

Autor „Promethidiona” zna dobrze ciężar słów odwagi i roztropności. Wie także, iż cnoty męstwa, wstrzemięźliwości nie powinny schodzić na dalszy plan w życiu człowieka, w życiu każdego z nas, a co za tym idzie i w życiu narodu.

Bo w jednostce i w narodzie liczy się rozum, liczy się uczucie, bród Boże nie cklliwość. Mądrość więc i serce powinny iść z sobą w parze. Jeżeli dzieje się inaczej, to wtedy spotykają nas porażki. Zwolone ponosi klęski, jedna za drugą, także „za grobem”. A ileż będzie jeszcze tych klęsk? Rozlewu krwi niewinnej? A nawet — jak powiedziała to w wywiadzie przed premierą „Zwolona” Krystyna Skuszanka „bezrozumnego rozlewu krwi”. A odpowiedzialność za tę tragedię spada przecież na ty-

rana i tych, którzy prowadzą właśnie bezrozumnie lud na śmierć. Ale gdybym najkrócej miał scharakteryzować „Zwolona”, to powiedziałabym, że jest to rzecz wymierzona przeciwko niemiłości. Lecz jest to dramat i o tym, jak wielkie ideały mogą się rozplynąć w prywacie, małościowości, pustce, w czymś co jest małe i wyłącznie zewnętrzne.

Krój i cała jego świta, aż do pośredniczącego zewnętrznie Szoloma, człowieka podłego, małego, tchórze, pochlebcy, sprzedawczyka — odnoszą triumfy. Tak, pozostaje naród, pozostałe społeczeństwo, które poniesie krzyż dramatu. To nie tylko gorzyc, ale coś więcej: bezradność i bezsilność a także i rezygnacja z pewnych postaw moralnych. Zresztą na temat etyki czy jej braku w dziejach historii, jednostki, a także i polityki

Z teatru

Norwid ma bardzo ciekawe, ciągle aktualne przeciwieństwo spostrzeżenia.

Odnosiłem jednak wrażenie, że sztuka wystawiona została nieco chaotycznie; to prawda, iż obrazy „Zwolona” tłoczą się w ogromnym ścispu jeden za drugim, że jest ich śmiały nadmiar, to wszystko prawda, ale dramat posiada wielką czystość i równowagę.

Razi mnie także nadmierny patos, to również prawda, że jest on u Norwida, lecz inaczej czyta się dramat, a jeszcze inaczej ogląda się go na scenie. Poza tym na pewno nie ułatwia odbioru sztuki uroczyści, dostojny, a nawet niezwykłe namaszczone język, bardzo metaforyczny, skondensowany. Oszczędność słowa i wielki ciężar tematu. Dlatego też aktorzy występujący w „Zwolonie” musieliby niezwykle czysto i przejrzysto odtwarzać swoje role, a nie wszystkim to się udało.

W roli tytułowej występowali na zmianę: Krzysztof Wakuliński i Tomasz Budyta. Wakuliński grał jasno, przejrzysto i wiarygodnie

Scena z przedstawienia sztuki Norwida „Zwolon”. W roli tytułowej Tomasz Budyta.

Fot. — C. M. Langda

podając w bardzo wzruszający sposób trudny przecież tekst poety. Budyta, młody a już wyróżniający się kilku ciekawymi rolami aktor i tym razem w sposób skupiony, sugestywny ale bez zbytnej ekspresji przekazał rozdarcie i dramatyzm postaci, jednocześnie pięknie mówiąc wiersz norwidowski. Dobrze wprowadzenie dała również Ewa Krasnodębska, która na zakończenie całości „W pamiętniku” jeszcze raz już skrótowo i z puentą opowiada bardzo sugestywnie nam o tym porażającym dramacie bólu narodowego.

W przedstawieniu „Zwolona” występuje bardzo wielu aktorów, ale jak już zaznaczyłem nie wszyscy oni wyszli zwycięsko z tego „zmierzenia się” z trudnym tekstem Norwida. Szczególnie utrwaliły mi się w tej monologii dobrze radzący sobie z postaciami i tekstem „Zwolona”: Król (Jan Tesarz), Zabór, prezes ministrów (Wojciech Brzozowicz), Szolom (Wojciech Siemion).

Parę słów o scenografii Krzysztofa Pankiewicza. I ona niezmiernie, lecz nie rażąco zagęszcza scenę. Tworzy właściwy przedstawieniu nastrój i klimat. Pomaga poprzez swoją autentyczność i prawdę w odbiorze obrazów.

Historyk literatury Zofia Trojanowicz takimi m. in. oto „Uwagami” dzieli się na temat „Zwolona” Norwida:

„W roku 1848 Norwid miał już za sobą trzy powstania i ponure doświadczenie z okresu krajowego. W „Zwolonie” wskazał ujemne konsekwencje polityczne i moralne ciągłych zrywów i spisków, lecz wskazał także ich historyczną nieuchronność”.

„Zwolon” przez ponad 130 lat czekał na sceniczną realizację. A więc z tą miłością do naszej rodzimej literatury nie zawsze było najlepiej.

ZDZISŁAW ŁĄCZKOWSKI

Cyprian Norwid, „Zwolon”. (Monologia). Teatr Narodowy w Warszawie. Prapremiera 16 kwietnia 1983 r. Reżyseria Krystyna Skuszanka. Scenografia Krzysztof Pankiewicz. Muzyka Adam Walaciński.